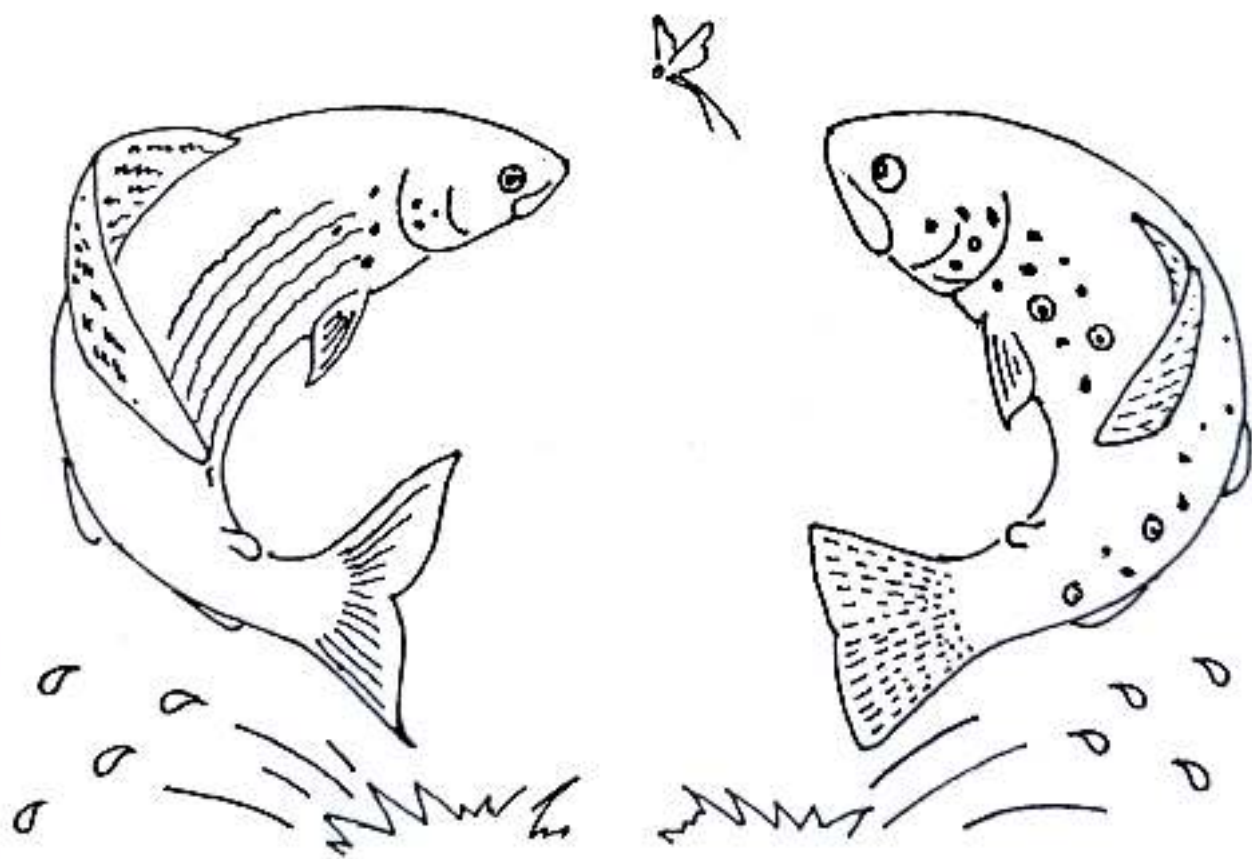


# *Pstrąg & Lipień*



nr 2 Kwiecień - Czerwiec 1997

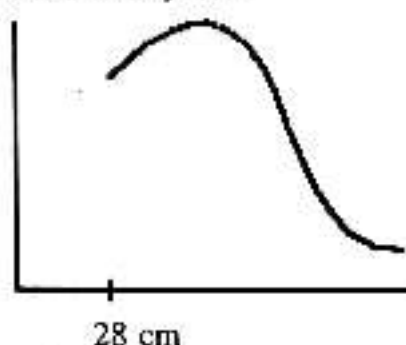
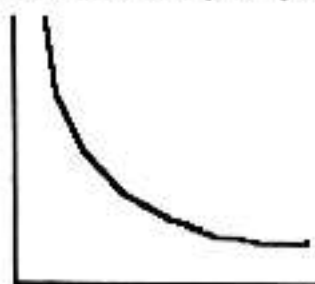
## O PSTRĄGACH POTOKOWYCH Z GÓRNEJ WISŁY. CZ. II

11-12 maja 1996 w Wiśle na odcinku Ustroń-Skoczów odbyły się kolejne ogólnopolskie zawody muchowe. Woda była podwyższona, ale stosunkowo czysta. W powietrzu wisiła gęsta mgła i było raczej zimno. Łowiono wszystkimi metodami poza suchą muszką (w zasadzie brak było oznak żerowania powierzchniowego, co wyraźnie widać w poniższych danych).

Za zgodą Wojewody obniżono wymiar ochronny do 28 cm; uzasadnieniem tej decyzji było zebranie materiału dla celów naukowych. Tak więc do analizy zebrałem łuski (które następnie miały zostać przekazane odpowiedniemu specjalście) oraz żołądki z 48 ryb. Poniżej przedstawiam wyniki analizy zawartości żołądków wraz z pewnymi komentarzami.

### WIELKOŚĆ I SEKTOROWY ROZKŁAD ZŁOWIONYCH RYB

Warto zwrócić uwagę, że łowiono przede wszystkim większe pstrągi. Zdecydowana większość z nich miała powyżej 30 cm długości, a najdłuższy - 38 cm. Średnia długość pstrąga wynosiła 31.4 cm. W tych warunkach obniżenie wymiaru ochronnego nie miało znaczącego wpływu na przebieg zawodów. Pozwoliło natomiast uchwycić interesujące zjawisko, tzn. nierównomierny rozkład długości ryb. W normalnych warunkach wykres długości łowionych ryb miałby kształt jak na rys. 1 - ilość złowionych ryb byłaby odwrotnie proporcjonalna do ich długości. Tymczasem w czasie zawodów wystąpiła nietypowa sytuacja (większa ilość dużych ryb niż małych), którą widać na rys. 2.



Rys. 1. Normalny rozkład

Rys. 2. Rozkład złowionych ryb na zawodach  
(oś pionowa - ilość ryb; oś pozioma - długość)

Dostrzegam tutaj dwie hipotezy tłumaczące to zjawisko:

a. ryby w przedziale 30-35 pochodziły z jakiegoś licznego rocznika (lub dwóch roczników). Mogło to wynikać z dużej dawki zarybieniowej w poprzednich latach i wysokiej przeżywalności ryb lub bardziej korzystnych warunków rozrodu i wzrostu. Jeżeli ta hipoteza jest prawdziwa, to w 1997 r. (a być może że również w 1998 r.) nastąpi spadek połowu większych pstrągów (przy założeniu, że nie będzie się zarybiać rybami w przedziale 25-35 cm).

b. mniejsze ryby występują głównie w górnym odcinku Wisły, a w miarę schodzenia w dół rzeki zwiększa się ich średnia długość. Pewnym poparciem dla tej tezy jest rosnąca średnia długość złowionych ryb, co widać w tabeli 1. Ta wyższa średnia długość mogła wynikać z:

\* lepszego tempa wzrostu w dolnym odcinku rzeki (co ma miejsce w większości rzek, ponieważ rośnie żyzność cieków);

\* schodzenia większych osobników w dół rzeki (również i to zjawisko ma miejsce w wielu rzekach);

Tabela 1. Zestawienie złowionych pstrągów potokowych (dane z protokołu końcowego, opracowanego przez Witolda Laskowskiego)

	Tura		ilość ryb/zawodnika	śr. dl. ryby
	I	II		
Sektor A	6	7	0.30	29.9
Sektor B	9	4	0.29	30.6
Sektor C	16	9	0.56	32.6
Razem	31	20	0.38	31.4

Tabela 2. Zawartość żołądków 48 pstrągów potokowych (w tym 3 puste) złowionych w Wiśle w dn. 11-12.5.1996 r. (skrót: l- larwa, sub - subimago, p - poczwarka, im - imago).

Chruściki		<i>Sialis lutaria</i> l	4
<i>Goera pilosa</i> l	37	Pluskwiaki	
<i>Sericostomatidae</i> l	6	<i>Nepa cinerea</i>	1
<i>Hydropsyche</i> l	67	<i>Gerridae</i>	1
<i>Leptoceridae</i> l	4	<i>Collembola</i>	35
<i>Rhyacophila</i> l	4	<i>Erpobdella</i>	1
<i>Limmephilidae</i> l	22	Ślimaki	
<i>Psychomyia pusilla</i> l	14	<i>Ancylus fluviatilis</i>	18
n. det. l <sup>o</sup> )	3	<i>Lymnaea</i>	57
Jetki		n. det.	2
<i>Heptageniidae</i> l	8	<i>Gammarus</i>	9
<i>Heptageniidae</i> sub	7	<i>Asellus aquaticus</i>	99
<i>Baetis</i> l	20	Łądowe	
<i>Baetis</i> sub	31	<i>Coleoptera</i> im	2
<i>Habroleptoides modesta</i> l	3	<i>Heteroptera</i>	1
<i>H. modesta</i> sub	1	<i>Homoptera</i>	6
Muchówki		<i>Hymenoptera</i>	2
<i>Chironomidae</i> l	85	<i>Formicidae</i>	11
<i>Chironomidae</i> p	2824	<i>Aranei</i>	2
<i>Chironomidae</i> im	3	<i>Lumbricidae</i>	3
<i>Simuliidae</i> p	3	Ryby	
<i>Tabanidae</i> l	5	<i>Noemacheilus barbatulus</i>	7
<i>Tipulidae</i> l	2	<i>Phoxinus phoxinus</i>	1
<i>Limonitidae</i> p	2	<i>Leuciscus</i>	1
n. det. l	3	<i>Cyprinidae</i>	3
n. det. im.	6	Razem	2824
<i>Nemura</i> (widelnica) l	1		

\* mniejszej presji wędkarskiej i w związku z tym osiągnięciem starszego wieku. Byłoby to logiczne, zważywszy występowanie większej ilości głębokiej wody w okolicy Skoczowa, czyniącej połów znacznie trudniejszy niż choćby w okolicy Ustronia. Pozornie przeczy temu wyższa skuteczność wędkarzy w sektorze C (0.56 ryby/zawodnika) aniżeli w B i A

(odpowiednio 0.29 i 0.30), z której wynikałoby, że łatwiej jest złowić rybę w dole niż w górze. Sądę, że ten paradoks można wytłumaczyć wysokimi umiejętnościami wędkarzy uczestniczących w zawodach, dla których głęboka woda nie stanowi żadnej przeszkody. Prawdopodobnie w cieplejszej części sezonu wędkarze o mniejszych umiejętnościach wywierają znaczną presję wędkarską na odcinkach z łatwiejszym dostępem do ryb.

Warto również zwrócić uwagę, że w czasie tych zawodów wystąpił inny rozkład sektorowy złowionych ryb, aniżeli w 1995 r. (wtedy złowiono większość ryb w górnych sektorach). Stanowi to kolejne potwierdzenie obserwacji, że czysta woda sprzyja łowieniu w głębszych miejscach, a mętna - w płytszych.

#### **ŻEROWANIE RYB**

Zebrany materiał pozwala na wyciągnięcie następujących wniosków:

1. Żerowanie ryb nie było intensywne. W każdym bądź razie zawartość żołądków była zdecydowanie mniejsza niż choćby w materiale z porównywalnego okresu z lat 1987 i 1993-1995 (patrz P&L numery: 1/1993, 1/1994, 1/1995 i 4/1995). Przypisałbym to mniejszej aktywności ryb, wynikającej z niższej temperatury wody spowodowanej wyjątkowo długą zimą.
2. Zwraca uwagę mniejsza ilość ryb jak ofiar pstrągów, a zwłaszcza niewielka ilość strzebli, w porównaniu do materiału z 1995 r. Wydaje się więc, że w Wiśle zwiększonemu żerowaniu na strzeblach sprzyja wyższa temperatura wody (w przeciwieństwie do śliza).
3. Zwraca uwagę również bardzo mała ilość pokarmu, który mógł zostać zebrany z powierzchni wody (zaledwie 73 ofiary).

Praktyczne wnioski wędkarskie wynikające z tej analizy, mają wartość i zastosowanie znacznie wykraczające poza przypadek połowu w Wiśle, w dodatku w czasie zawodów. Ten dosyć duży i reprezentatywny materiał potwierdza fakt zauważalny w całym kraju, że dzisiaj coraz trudniej jest złowić wymiarową rybę, zwłaszcza w miejscach łatwo dostępnych i o dużej presji wędkarskiej. Stąd zaawansowany wędkarz szuka ryb w najtrudniejszych odcinkach rzeki, a początkujący zadowolony musi jedynie przypadkowymi okazami lub czekać na zmianę pogody i stanu wody - o ile w ogóle wie, że w tym czasie łatwiej mu będzie złowić wymiarową rybę (jeżeli tak, to wtedy wykracza już poza początkujący etap i wchodzi w etap "wędkarza myślącego" /*piscator sapiens*/, z dużymi szansami na osiągnięcie stadium zaawansowanego).

#### **O LIPIENIACH WAGU (SŁOWACJA)**

W dniach 13-15 października 1995 r. członkowie Klubu Warszawskie Towarzystwo Pstrągowe zorganizowali grupowy wyjazd na lipienie nad Wag. Łowiono koło Liptovskiego Mikulasa. Ryb w rzece było bardzo dużo. Zabrano ponad 100 lipieni, choć złowiono znacznie więcej. Warunki połowu były bardzo dobre - było słonecznie, raczej bezwietrznie, z czystą wodą (poziom był normalny).

Dzięki pomocy Zbyszka Zielińskiego, który zebrał i zakonserwował żołądki 32 lipieni, a któremu w tym miejscu dziękuję za okazaną cenną pomoc, miałem możliwość przeanalizowania odżywiania się złowionych ryb. Szczegółowe dane dotyczące zawartości żołądków przedstawiam poniżej.

Tabela. Zawartość żołądków 32 lipieni złowionych w Wagu, w dniach 13-15.10.1995, (skrót: l - larwa, p - poczwarka, pp - pływająca poczwarka chruścika, s - subimago, im - imago).

Chruściki		<i>Simuliidae</i> l	2
<i>Oligopteryx maculatum</i> l	10767	<i>Simuliidae</i> im	3
<i>Brachycentrus subnubilus</i> l	1	<i>Limoniidae</i> l	3
<i>Goeridae</i> l	1	<i>Empididae</i> l	3
<i>Limnephilidae</i> l	5	l	3
<i>Allogamus auricollis</i> im	1	im	23
<i>Ecclisopteryx guttulata</i> l	322	Widelnice	
<i>Rhyacophila</i> l	34	<i>Leuctra</i> l	3
<i>Hydropsyche</i> l	16	<i>Leuctra</i> im	10
<i>Hydropsyche</i> pp	1	<i>Perlodes</i> l	1
<i>Micrasema</i>	23	Chrzaszczce	
<i>Hydroptilidae</i> l	2	<i>Elmidae</i> l	7
l <sup>*)</sup>	30	<i>Elmidae</i> im	4
Jetki		Ganmarus (kietz)	14
<i>Baetis</i> l	564	Ślimaki	
<i>Baetis</i> s	39	<i>Ancylus fluviatilis</i>	38
<i>Baetis</i> im	27	n. det.	1
<i>Ephemerella ignita</i> l	3	<i>Hydracarina</i> (wodopójki)	8
<i>Ephemerella ignita</i> s	3	Ladowe	
<i>Epeorus</i> l	1	<i>Homoptera</i> (gł. mszyce)	21
<i>Heptageniidae</i> l	2	<i>Hymenoptera</i> (błonkówka)	1
Muchówki		<i>Coleoptera</i> (chrzaszczce)	5
<i>Chironomidae</i> l	412	<i>Orthoptera</i> (pasikomik)	1
<i>Chironomidae</i> p	2448	<i>Aranei</i> (pająk)	1
<i>Chironomidae</i> im	21	<i>Formicidae</i> (mrówka)	1

\*) głównie puste domki

Nie byłem jeszcze nad Wagiem, więc trudno jest mi się odnieść do samego łowienia, lipieni lub rzeki. Wnioski wyłaniające się z analizy materiału, są następujące:

1. Pod względem ilościowym w posiadanym materiale dominuje chruścik *Oligopteryx maculatum* (ten sam, który występuje m.in. w Dunajcu i na Pomorzu). Jego rozmiary były bardzo niewielkie - długość domków wynosiła na ogół ok. 4-6 mm (były to oczywiście osobniki młode). Choć występował on u prawie wszystkich lipieni, to u kilku ryb w bardzo dużych ilościach (największe ilości: 3953, 3304, 1458, 669 i 567 osobników, oczywiście nie licząc innych ofiar; liczenie tych larw było okropnością!). Jest bardzo możliwe, że lipienie zdrapywały te larwy z powierzchni dna, ponieważ jest mało prawdopodobne, by pobrały tak dużą ilość w dryfcie; ta teza jest poparta dużą ilością żwiru u wielu lipieni, jak również obecnością larw z domkami chruścika *Ecclisopteryx guttulata* (dotychczas nie spotykałem go w żołądkach ryb z naszych wód, choć występuje w Polsce). Tak żerujące lipienie mogą być trudne do złowienia na wędkę.

2. Zwraca uwagę znikoma ilość organizmów, które mogły zostać pobrane z powierzchni wody (razem 122 osobniki, co daje średnio zaledwie niecałe 4 (!?) osobniki na jedną rybę!).
3. W porównaniu do niezbyt odległego Dunajca zawartość żołądków lipieni z Wagu wykazuje niemałe różnice. W szczególności u lipieni z Wagu zwraca uwagę mała ilość chruścików *Hydropsyche*, *Psychomyia pusilla* i *Hydroptylidae*, oraz pijawek. Sporo było natomiast chruścików *Ecclisopteryx guttulata* (domki z ziaren żwiru).

Z wędkarskiego punktu widzenia, oprócz wspomnianej tezy o możliwym dennym żerowaniu lipieni, interesująca jest jeszcze bardzo duża ilość organizmów, która świadczy o intensywnym żerowaniu ryb. Nawet jeżeli odrzucimy te lipienie intensywnie żerujące na chruścikach *O. maculatum*, to i tak nadal mamy wysoka średnią ilość ofiar na jedną rybę (ok. 180 organizmów). Gdy ryby bardzo dobrze żerują to prawdopodobieństwo ich złowienia jest stosunkowo wysokie. Przydenny charakter żerowania jest wówczas tylko niewielką przeszkodą na drodze do sukcesu.

## SZTUCZNA MUSZKA W STAROŻYTNOŚCI

W wielu współczesnych opracowaniach poświęconych sztucznej muszce nawiązuje się do jej rodowodu sięgającego początku naszej ery - czasów Eliana (spolszczone nazwisko Claudiusa Aeliana lub Aelianusa; 170-230 n.e.). Informacje te są bardzo "płytkie", niepełne, czasem wręcz błędne. Stąd uznałem za konieczne możliwie pełne naświetlenie tego zagadnienia. Punktem wyjścia jest analiza poczyniona przez Williama Radcliffe'a w książce - *Fishing from the earliest times*. Jest to najlepsze opracowanie tematu rybactwa w czasach starożytnych (do roku 500 n.e.). Dotychczas ukazały się dwa wydania tej książki: w 1921 oraz w 1926 r. Drugie wydanie jest zdecydowanie lepsze, m.in. z uwagi na uwzględnienie bibliografii, co nie jest bez znaczenia w tego typu monografii. Ponieważ jest to obecnie bardzo trudno dostępna książka w Polsce, więc zainteresowanych czytelników odsyłam do biblioteki Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni, w której znajduje się dobrze zachowany egzemplarz II wydania.

Bardzo szczegółowa analiza literatury greckiej i łacińskiej (Radcliffe znał obydwa języki) pozwoliła autorowi wysunąć tezę, że najstarszy zapis dotyczący połowu na sztuczną muszkę może być u pisarza rzymskiego Marejalisa (Marcus Valerius Martialis, 43-103 n.e.). W jego epigramie *Dobrodziej prawdziwy* (V.18.6-8) czytamy:

*odi dolosas munerum et malas artes;  
imitantur hamos dona; namque quis nescit  
avidum vorata decipi scarum musca?*

W polskim przekładzie J. Czubka, starym ale jakże ślicznym, wersy te brzmią:

*Obludy w swoich darach nie cierpię i zdrady,  
Zwykłe dary są wędką; wszak wiesz bez pochyby,  
że na muchę żarłoczne dają brać się ryby.*

Ryba o której mowa to skarus (*Scarus cretensis* / = *Sparisoma cretensis*). Jest roślinożerna i ma bardzo twarde pysk, podobny do dziobu papugi, którym zdrapuje glony z koralu (stąd angielska nazwa ryby "parrot-fish" lub "parrot-wrasse"). Choć mogą istnieć wątpliwości co do słowa *musca* (= mucha), które w oryginalnej wersji mogło być *musco* (= mech, glon),

oraz jego rzeczywistego znaczenia, to autor szeroko udawadnia swoje racje, które sprowadzają się do następujących tez:

1. Jest to najstarszy zapis, w którym wymienia się użycie muszki do połowu ryb,
2. W czasach Marcjalisa ten sposób łowienia nie był żadną nowością, a nawet był powszechnie stosowany (*wszak wiesz bez pochyby*).
3. Nie jest możliwe ustalenie z całą pewnością, czy chodziło o *sztuczną* muszkę czy *żywego* owada. Jednakże następujące fakty skłoniły Radcliffe'a do twierdzenia, że chodzi jednak o sztuczną muszkę:

\* zacytowany fragment wiersza Marcjalisa stanowi część utworu, poświęconego oszukany podarkom, co wskazywałoby również na oszukiwaczą rolę przynęty.

\* w owych czasach znacznie trudniej było nabić żywego owada na haczyk, niż zrobić sztuczną przynętę na nim, ponieważ haczyki były zazwyczaj duże, toporne i grube. Co prawda Rzymianie wyrabiali drut ze stopu miedzi i cynku, który był twardy i jak twierdzi Pliniusz można było go uczynić tak cienkim jak najcieńszy włos na głowie kobiety (str. 238 u Radcliffe'a), to jednak mam wątpliwości, czy był na tyle mocny, by się nie rozgiąć w trakcie holu ryby (zwłaszcza większej). Najmniejsze znane haczyki rzymskie i greckie odpowiadają mniej więcej naszemu współczesnemu #16 (patrz Petrie, tabl. XLIII).

Interpretację wersów V.18.6-8, dokonaną przez Radcliffe'a, raczej bezkrytycznie przyjął de Boisset (s. 105-106), a zdecydowanie odrzucili najpierw Schreiner (opowiadając się za pisownią *musco*), a następnie Gudger (1947), opierając się na dwóch przesłankach, dla niego ewidentnych:

- skarus jest rybą roślinożerną,
- skarusa nie da się złowić na wędkę.

Muszę jednak zauważyć, że Gudger, który w pierwszej połowie XX w. był największym autorytetem w świecie w sprawach historii rybołówstwa i ichtiologii, popełnił tutaj jeden z nielicznych błędów. Otóż ryby z rodziny *Scaridae* można złowić na wędkę! Już Elian o tym wyraźnie pisze; najpierw w ks. I.4, że obcinają haczyk(1), a później w ks. XII.42: *Ci, którzy są zrečni w łowieniu w morzu, jako przynętę na skarusa stosują koreander i pokrojonego pora, jak twierdzi Leonidas; i te rośliny są skuteczną przynętą, umożliwiającą łatwy połów*. Również Oppianos (ok. 170-200 n.e.) w *Haliutica* IV.43-45 mówi o obcinaniu haczyków przez skarusa, podobnie jak Plutarch (ok. 46 - ok. 120 n.e.) w *De Sollertia Animalium* 977.C. Ponadto, współcześnie też łowi się te ryby na wędkę; na przykład, w książce Coopera poświęconej łowieniu ryb w morzu, na str. 260 czytamy, że ryby z rodziny *Scaridae* znane są z tego, że obcinają haczyki, a przynęta jest z zasady czerwona. Tak więc, argumenty Gudgera okazują się nieaktualne i musimy wrócić do punktu wyjścia.

W przypisie na końcu artykułu Gudgera, redaktor pisma *Salmon and Trout Magazine* zauważył, że być może chodziło tu o inną rybę aniżeli o skarusa. Skłonny jestem zgodzić się z tą tezą, gdyż twórczość Marcjalisa wskazuje, że nie był on znawcą ryb. Przejrzałem wszystkie epigramy Marcjalisa zawarte w XII księgach (epigramów jest bardzo dużo - wersja polska liczy 459 stron). Znalazłem raczej niewiele urywków, w których jest mowa o rybach lub rybołówstwie; ciekawszych fragmentów doszukałem się zaledwie 19. Wiele z nich dotyczy ryb na stole biesiadnym, stąd raczej wnioskuję, że Marcjalis patrzył na ryby głównie przez pryzmat spraw kulinarnych. Choć urodził się w Hiszpanii, większość życia spędził w Rzymie. Stąd jego kontakt z rybołówstwem był zapewne bardzo ograniczony (inaczej niż to

było np. w przypadku Owidiusza /43 p.n.e. - 17 n.e./ i Oppianosa, którzy napisali większe prace o rybołówstwie - tzw. *Haliutica*).

Thompson (s. 241) wyraził przypuszczenie, że prawdopodobnie słowo *musca* lub *mosca* winno być brzmieć *esca*, które oznacza przynętę; potwierdzeniem jego tezy jest fragment (wersy 9-10) w utworze *Haliuticon* Owidiusza: *sic et scarus arte sub undis ... Incidit, assumptamque dolo tandem expavet escas* (podobny fragment jest jeszcze jeszcze w wersji 119).

Interpretacja Radcliffe'a oszukańczej roli przynęty jest wątpliwa. U klasyków znalazłem dwa fragmenty, które wydają się wskazywać, że przez oszukiwanie ryby prawdopodobnie rozumiano przynętę z umieszczonym w środku haczykiem, a niekoniecznie sztuczną przynętę (co również potwierdza stosowanie zwrotów typu "zdradna przynęta" w poezji wędkarskiej aż do końca XVIII w. - patrz Hall). Radcliffe, który tak uważnie czytał klasyków, nie mógł tego nie zauważyć. Pierwszy fragment jest u samego Marcjalisa. Oto w epigramie IV.56.5-6 czytamy:

*sic avidis fallax indulget piscibus hamus  
callida sic stultas decipit esca feras*

W przekładzie Czubka brzmi to:

*Tak rybak schlebia rybom, tak zdradna przynęta  
Zwodzi chytrze i wabi bezmyślnie zwierzęta.*

Drugi fragment jest u Teokryta (Grek; ok. 300 - ok. 240 p.n.e.). W idylli *Rybacy* XXI.41-43, przełożonej przez K. Kaszewskiego, czytamy:

*Aż tu siedzę sobie  
Na odlamie kamienia, patrzę w ryby, zgięty.  
Trzymam wędkę i wstrząsam fałszywe przynęty,  
I jedna pochwyciła.*

Konkludując tę część, uważam, że błędem byłoby pomijanie epigramu Marcjalisa w jakiegokolwiek poważniejszej pracy na temat wędkarstwa muchowego. Sam nie jestem przekonany do przyznawania Marcjalisowi palmy pierwszeństwa w zakresie opisanie sztucznej muszki; raczej skłaniam się ku tezie, że mamy tutaj błąd w oznaczeniu ryby albo przynęty. Pozostawił on nam jednak zagadkę, której zapewne nigdy nie uda się rozwiązać. Thompson dosadnie określił cytowany fragment jako "trudny". Możemy tylko starać się zebrać dowody potwierdzające słuszność tezy Radcliffe'a, lub ją obalające.

Elian, choć urodził się we Włoszech, później przebywał w Grecji i tworzył w języku greckim, a jego dzieła dotyczyły tego kraju. Interesujące nas dzieło to *De Animalium Natura* ("O naturze zwierząt"). W zasadzie pozostawało ono zawsze w cieniu analogicznych znacznie starszych prac Arystotelesa i Pliniusza. Po przeczytaniu dzieła Eliana śmiem jednak twierdzić, że było ono niedoceniane przez historyków i przyrodników; jest w nim bowiem wiele niezwykle interesujących obserwacji przyrodniczych. Jednym z powodów braku zainteresowania dziełem był brak tłumaczenia na języki nowożytne. W latach 1839-1842 powstała wersja niemiecka, choć trudno dostępna. Wersja angielska ukazała się dopiero w 1958 r. Do tego czasu istniały tylko dwie wersje - grecka i łacińska.

Jest to natomiast niezwykle cenne dzieło jeżeli chodzi o informacje dotyczące zastosowania sztucznej muszki (i w ogóle rybołówstwa). Jak słusznie zauważa Radcliffe, w nowożytnej

literaturze wędkarskiej cytuje się tylko krótki fragment, w którym pojawia się termin sztuczna muszka. Stąd celowe jest poznanie obszernej części pracy Eliana, która jak się okazuje ma znacznie większą wartość poznawczą, niż tylko wskazanie na użycie sztucznej muszki prawie dwa tysiące lat temu. Najpierw oddam głos Elianowi, a później przystąpię do szczegółowej analizy tekstu. Oto tekst zawarty w księdze XV.1. (dokonałem tłumaczenia z wersji angielskiej Scholfielda; w tym miejscu dziękuję panu Michałowi Klingerowi za szereg konsultacji dot. wersji greckiej):

*Słyszałem i mogę opowiedzieć o sposobie łowienia ryb w Macedonii, który jest następujący: między Beroea i Thessalonica płynie rzeka nazywana Astraeus. Teraz w niej są kropkowane ryby, ale jak ludność miejscowa nazywa je lepiej zapytać Macedończyków. Te ryby odżywiają się muszkami występującymi w tym kraju, które latają nad wodą, a które są niepodobne do muszek znalezionych gdzie indziej; nie wyglądają jak osa, ani nie można by porównać tego stworzenia do trzmieła ani nawet pszczoły, choć posiadają coś z każdego nich. Tak więc zuchwale są jak mucha; wielkością możnaby ją porównać do trzmieła, ale barwa naśladuje osę, a dźwięk wydaje jak pszczoła. Ludność miejscowa nazywa ją Hippurus.*

*Te muszki siadają na wodzie i tam poszukują pokarmu, który lubią; jednakże nie udaje im się unknąć uwadze ryb pływających pod nimi. Tak więc, kiedy ryba zauważy muszkę na wodzie, cicho pod pływa pod wodą, by nie poruszyć wody oraz by nie spłoszyć swej ofiary. Następnie idąc po jej cieniu, otwiera pysk i połyka muszkę, jak wilk porywający owce ze stada lub jak orzeł geś z zagrody. Po zrobieniu tego znika pod szemrzącą wodą. Teraz, choć wędkarze wiedzą o tym zdarzeniu, wcale nie używają tych muszek jako przynęty; jako że jeżeli ręka człowieka je dotknie tracą naturalne piękno; ich skrzydła więdną, a ryby nie chcą ich zjeść. Z tego względu nie zbliżają się one do muszek, gdyż jakimś nieznanym instynktem nie lubią muszek, które zostały złapane. Tak więc sprytni wędkarze przechytrzyli ryby za pomocą następującego zmyślnego sposobu. Owijają haczyk czerwoną wełną, a do wełny przymocowują dwa piórka, które rosną pod dzwonekami koguta, a których barwa jest jak wosk. Wędzisko ma sześć stóp, podobnie jak żyłka. Następnie zarzucają swoją pułapkę, a ryba, zwabiona i podniecona barwą, płynie prosto do niej, oraz domyślając się z ładnego wyglądu, że będzie miała wykwinny kąsek, szeroko otwiera paszczę i zostaje złapana przez haczyk, oraz zaznaje cierpkiego posiłku, jako że zostaje pochwycona.*

Jeszcze w dwóch innych miejscach Elian opisuje interesujące nas fragmenty, których doszukał się Radcliffe w wyniku skrupulatnej analizy dzieła Eliana. W księdze XII.43 rybolówstwo zostało podzielone na cztery metody: sieci, ościenie, wiersze oraz wędkę (przy użyciu haczyków). O tej ostatniej stwierdza: *Łowienie przy użyciu haczyka jest największą sztuką i najbardziej odpowiadającą wolnemu człowiekowi. Potrzebne są włosy końskie (jako żyłka - przyp. S.C.), białe, czarne, czerwone i szare. Jeżeli włosy są barwione, wybierane są tylko te niebiesko-szare, lub purpurowo-morskie; ponieważ pozostałe, jak mówią, są niedobre. Używa się także prostych szczecin ze świni, nitki, oraz dużo miedzi i ołowiu, sznurka, pióra, zwłaszcza białe, czarne lub różnobarwne. Wędkarze używają także czerwonej i purpurowo-morskiej wełny, korka i kawałków drewna, żelaza, i innych materiałów, w tym prostej i wysuszonej trzciny, oraz siatki, namoczonego sitowia, okorowanego preta, wędziska z drzewa dereniowego, oraz rogi i skóry z samicy kozy (do połowu ryby sargus, nie do robienia muszek - przyp. - S. C.).*

W księdze XV.10 znajdujemy jeszcze jeden ciekawy fragment dotyczący połowu

tuńczyków. Do łodzi wsiadało dziesięciu silnych mężczyzn, którzy potrafili szybko wiosłować, a ... *jeden młodzieniec siedzi na rufie i po obu stronach łodzi spuszcza linę z włosa końskiego. Do tych linek są przymocowane haczyki, a na każdym haczyku jest przynęta obwiązana wełną koloru czerwono-purpurowego; i dalej, do każdego haczyka jest przywiązane piórko mewy, tak że delikatnie porusza się pod wpływem wody. A teraz młode tuńczyki w pożądaniu tych przedmiotów, podpływają do góry, a kiedy "przywódca" je pochwytił, pozostałe podpływają i w tym momencie haczyki zostają poruszone i wbijają się w ryby. W międzyczasie mężczyźni przestali wiosłować i odłożyli wiosła na bok i stojąc wyciągają linki pełne ryb.* Na marginesie tego tekstu dodam, iż starożytni łowili tuńczyki (bonito) metodą trollingu. Ta metoda, tyle że bez wędziska ale na podobne przynęty, jest zbliżona do tej praktykowanej przez prymitywne ludy na Oceanie Spokojnym, jeszcze do połowy bieżącego wieku. Bonito bowiem, bardzo niechętnie chwytą przynęty nieruchome.

Opis Eliana jest niezwykle bogaty, precyzyjny (jak na owe czasy) i cenny dla nas. Doprawdy trudno prosić starożytnego Greka o lepsze informacje. W jego tekście zwracają szczególną uwagę następujące elementy:

1. **Sposób polowania.** Z opisu Eliana wyraźnie wynika, że Macedończycy starali się naśladować owady płynące na powierzchni wody. To zaś dowodzi, że sucha muszka - w wersji dappingu - z historycznego punktu widzenia jest pierwotną formą wędkarstwa muchowego. Łatwość zobaczenia przynęty, ryby i brania legły u źródeł opracowania tej metody. Pogląd o starszeństwie mokrej muszki nad suchą (Frost i Brown, s. 223; de Boisset s. 106) nie jest uzasadniony.

Jednakże, niezależnie i równolegle rozwijała się w wędkarstwie morskim sztuczna przynęta, która stanowiła pierwowzór dzisiejszego "streamera" lub dużej mokrej muszki.

2. **Czerwona wełna.** Już wtedy stwierdzono niezwykłą atrakcyjność dla ryb przynęt o czerwonej barwie. Czyżby pierwowzorów muszek Red Tag i Zulu należało szukać już u starożytnych Greków? Wszystko wskazuje, że te muszki, nawet jeżeli konstrukcyjnie odbiegają od przynęt Eliana, korzeniami sięgają co najmniej początków naszej ery.

Zresztą warto zwrócić uwagę, że wyjątkowa atrakcyjność czerwonej przynęty od niepamiętnych czasów była szeroko znana prymitywnym ludom na całym świecie. Dla przykładu:

\* Turner (1886; s. 91) - podaje, że do polowania ryby *Tilesia gracilis* w morzu Eskimosi doczepiali do haczyka czerwone dodatki;

\* Bogoras (1904-1909; s. 150) - podaje, że Czukczowie łowili lipienie i inne ryby łososiowate przy pomocy haczyka wbitego w kość lub w kawałek ołowiu, do którego były dowiązane czerwone dodatki jako wabiki,

\* Woodford (1918) - podaje, że do polowania ryby bonito Polinezyjczycy dodawali czerwoną wełnę do haczyka;

\* Ohnuki-Tierney (1974; s. 25) - podaje, że na Sachalinie podczas łowienia z łodu lud Ainu stosował czerwone kawałki materiału jako przynętę na łososie.

3. **Miedź, ołów i żelazo.** Do czego starożytnemu wędkarzowi był potrzebny ciężki metal? Radcliffe w ogóle nie podniósł tej kwestii, choć na str. 156-157 omawiając muszki Marcjalisa w przypisie zwrócił uwagę, że brak informacji o ołowiu (lub o splawiku) oznaczał, że dawniej zapewne stosunkowo często posługiwano się metodą dappingu. Trudno

nie przyznać mu racji, jako że łowiono przy użyciu tylko kawałka sznurka przywiązanego do końca wędziska.

Ołów stosowano jednak jako obciążenie zestawu. Wskazuje na to wyliczenie ołowiu i miedzi obok linek do łowienia ryb, a nie przy materiałach do wykonywania muszki. Thomazi (s. 167) zresztą pisał: *Splawik i mały ołów, które służą dzisiejszym wędkarzom by ustalić głębokość zatopienia haczyka i by ułatwić zarzucenie, wypełniały tę samą rolę na linkach Greków.*

Sposobów obciążenia było kilka: powyżej haczyka (Oppianos, *Cynegetica* IV.223), na końcu zestawu (Oppianos, *Haliutica* III.78), oraz obciążenie samego haczyka! Nad tym ostatnim sposobem zatrzymajmy się chwilę, ponieważ jest on niezwykle interesujący.

W księdze I.15 u Eliana znajdujemy informację, że do łowienia wargaczy (*Labridae*) w morzu ołów był przytwierdzony do haczyka. Na całość nadziewano krewetkę jako przynętę. Również Oppianos w *Haliutica* III.138 oraz *Cynegetica* I.155 wspomina, że do połowu dużych ryb w morzu stosowano haczyki dociążone ołowiem. Jeszcze dzisiaj posiadamy tego dowody. W Herculaneum pod Wezuwiuszem odnaleziono dużą ilość haczyków; do niektórych z nich był przytwierdzony ołów (patrz Waldstein i Shoobridge, s. 122). Jako ciekawostkę dodam, że dociążenie haczyka znane było również pierwotnym mieszkańcom Alaski. Wśród materiałów archeologicznych przedstawionych przez Collinsa (tabl. 56) znajdujemy właśnie prymitywny haczyk z drewna, do którego u góry był przywiązany niewielki kamyk.

We współczesnym wędkarstwie obciążenie haczyka jest stosowane głównie przy polowie na sztuczne przynęty oraz na mormyszkę. Czy starożytny muszkarz korzystał z ołowiu w jakiegokolwiek formie? Dowody wskazują, że odpowiedź na to pytanie jest raczej negatywna. Wydaje się bowiem, że wówczas szeroko stosowano haczyki z metalu, co oznacza, że nie było potrzeby ich dodatkowego obciążenia. Haczyki robiono głównie z brązu, a czasem z żelaza. Wyraźnie o tym wspomina Oppianos (*Haliutica*, I.55, I.67, III.286 - "z twardego brązu lub żelaza", III.522; *Cynegetica* I.165, IV.231, IV.445). Warto jednak zwrócić uwagę, że wszystkie informacje w tym względzie dotyczą połowu w morzu; być może, że w rzekach i jeziorach panowały inne obyczaje. Tym bardziej, że wydaje się, że haczyki metalowe, a zwłaszcza małe, mogły być dostępne jedynie w większych miejscowościach, w których były kuźnie. Dostyc interesujący w tym względzie jest fragment u Athenaeusa (*Deipnosophistae* I.13): *W Tracji, w każdym bądź razie, towarzysze Odyseusza łowią ryby i ptaki oraz cokolwiek co wpadnie im w ręce, przy pomocy zakrzywionych haczyków. Z pewnością te haczyki nie były wykute w Tracji, ale musiały być przywiezione w trakcie podróży ...* Stąd jest bardzo możliwe, że starożytni muszkarze, łowiący przecież z dala od większych osiedli, mogli korzystać z haczyków z drewna lub kości. Takie haczyki ułatwiałoby łowienie na suchą muszkę.

Jeżeli chodzi o stosowanie ołowiu, to zwracają uwagę jeszcze informacje Plutarcha, które podsumował Radcliffe (s. 238) stwierdzając, że "sprytnym ułożeniem małych kawałków ołowiu równo wyważonych i ostrożnie przytwierdzonych, przynęcie [naturalnej] nadawano pozory naturalnego ruchu". Po przeczytaniu tego tekstu przypomniały mi się muszki opracowane współcześnie przez niektórych kolegów, które miały ołów przytwierdzony do główki haczyka. Celem tego zabiegu miało być właśnie nadanie przynęcie odpowiedniego ruchu. Doprawdy wynalazek ma już co najmniej 2000 lat, tyle że nikt go nie opatentował.

Informacje Eliana i Oppianosa o dociażeniu haczyka są niezwykle istotne z punktu widzenia historii wędkarstwa. Pozwalają uzmysłowić nam, jak daleko posunięta była technika wędkarska 2000 lat temu. Przynajmniej dwa wspomniane tu sposoby, stosowane we współczesnym wędkarstwie, mają swoje korzenie w starożytnej kulturze: obciążenie haczyka oraz odpowiednie rozmieszczenie metalu w sztucznej przynęcie.

4. Owad *Hippurus*. W słownikach starożytnego języka greckiego nie doszukałem się słowa *Hippurus*. W swoim przekładzie Scholfield podaje, że chodzi tutaj o muchówkę *Stratiomys*, bardzo charakterystyczną, piękną i z wyglądu podobną do osy (odwłok z czarnymi i żółtymi paskami).

Wiele muchówek z rodziny *Stratiomyidae* w stadium larwy żyje w wodzie (głównie stojącej) lub w wilgotnej glebie. Rzeki pstrągowe są środowiskiem raczej nietypowym dla nich. Ich biologia, a zwłaszcza postaci dorosłych, jest raczej słabo poznana; znane mi informacje wydają się wskazywać, że postacie dorosłe w zasadzie zachowują się jak owady lądowe. W związku z tym mam pewne wątpliwości. Cztery informacje Eliana wydają się wskazywać, że może chodzić o zupełnie innego owada: lata on nad wodą, siada na niej, ryby często go zjadają, oraz jest bardzo delikatny. W zasadzie bardzo niewiele owadów, poza tymi ściśle związanymi z wodą, lata regularnie nad nią, a już żadne nie siadają na niej z własnej nieprzymuszonej woli. Stąd ta informacja raczej wskazuje na postać dorosłą owada wodnego żyjącego w rzece. Opis bardziej pasuje mi do jętki, a zwłaszcza do rodziny *Heptageniidae* (na przykład niektóre jętki z rodzaju *Ecdyonurus* mają paski na odwłoku), lub do widelnicy. Magee traktuje te owady (trochę na wyrost i bez uzasadnienia) jako jętki.

W europejskiej literaturze ichtiologicznej muchówki *Stratiomyidae* w ogóle nie są wykazywane jako pokarm ryb łososiowatych. Dotychczas stwierdziłem jedynie pojedyncze osobniki, w dodatku głównie w stadium larwalnym (patrz opracowania w poprzednich numerach P&L). Niedawno przeglądałem zawartość pięciu żołądków pstrągów potokowych złowionych we wrześniu 1996 r. w rzece Aoos (z Grecji płynie do Albanii); ku mojemu zaskoczeniu jedną z najważniejszych ofiar była tam jętka *Oligoneuriella*. Jedyne znane mi opracowanie n.t. odżywiania się pstrągów potokowych w Grecji (Papageorgiou i in.) również nie pomaga w rozwiązaniu tej zagadki.

Nie wykluczam, że kiedyś znaczenie tych muchówek mogło być większe, o czym może świadczyć zdanie u Rivosecchi'ego (s. 124): "*Przepiękne gatunki Stratiomyidae, o barwie żółto-czarnej (Stratiomys) lub zielonej (Oxycera), kiedyś pospolite nad brzegami jezior i bagien, wydają się być w zaniku w związku z oddziaływaniem człowieka na tę strefę.*" Ustalenie owada wymaga więc dalszych analiz.

5. Rzeka *Astraeus*. Oczywiście sięgnąłem po atlas w celu odnalezienia tej legendarnej rzeki. Nie ma jej na żadnej dostępnej mi mapie. Również wcześniejsi badacze natrafili na ten sam problem, gdyż Scholfield wyraził przypuszczenie, że chyba chodzi o rzekę *Axius*, bo nazwa *Astraeus* nie jest znana współcześnie. Jest natomiast miejscowość *Astraeum* (zwana również *Astraiia*). Ponadto, dawna nazwa *Beroea* to dzisiejsza *Veroia*, zwana również *Beroia*, ok. 60 km na zachód od Tesalonik.

W pracy Papazoglou (s. 334) jest informacja, wskazująca że może tu chodzić o dolny bieg rzeki *Moglenitsa*, wpadającej do jeziora *Loudias*, lub o *Astraios*, będąca dopływem *Haliakmou*, poniżej m. *Beroia*.

6. Kropkowana ryba. Nie ma pewności o jaką rybę tu chodzi. Gesner traktuje ją jako

prąga. Thompson nie podniósł tej kwestii w swojej znakomitej pracy o rybach u klasyków greckich i łacińskich. Szkoda.

Niezwykłe interesujący dla nas opis zawarty jest jeszcze w księdze XIV.22, w której Elian omawia lipienia: *W rzece Ticino (jest to nazwa rzeki we Włoszech) żyje ryba nazywana Thymallus. Pod względem wielkości dorasta do długości łokcia, a wyglądem, jest pomiędzy bassem i mugilem. Zapach złowionej ryby jest źródłem podziwu, ponieważ nie wydziela rybiego zapachu jak inne ryby, ale rzekłbyś, że trzymasz w twoich rękach świeżo urwany tymianek. Co więcej, ma ona słodki zapach i ten kto nie widział jeszcze ryby, pomyślałby że roślina, która jest ulubionym pokarmem (z którego ryba thymallus wzięła swoją nazwę) pszczoł, jest w twojej ręce.*

*Lipienia najłatwiej złowić do siatki. Nie złowisz go na przynętę ani na haczyk, ani na tłuszcz ze świni, ani na muszkę, ani na małża, ani na flaki innych ryb, ani na mięśnie ślimaka. Można go złowić tylko na komara [greckie słowo to "konops" - przyp. S.C.], kłopotliwego owada i wroga człowieka, zarówno w dzień jak i w nocy, z jego żądłem i bzyzieniem. To złowi lipienia, jako że jest to jedyna przynęta, którą lubi.*

Elian jest pierwszym pisarzem, który podaje, że zapach lipienia przypomina tymianek. Zarazem jest pierwszym autorem, który użył nazwy "Thymallus".

Rzeka Ticino jest w północnych Włoszech (wypływa ze Szwajcarii); ma charakter dużej rzeki podgórskiej. W latach 1989-92 łowiłem w niej wiele razy; nie złowiłem jednak ani jednego lipienia (ale za to mnóstwo szczupaków, kleni, okoni, itp.). Podobno występują jeszcze na odcinku dolnym (Beregardo - Pavia). Jednakże jest ich tam chyba tyle, co kot napłakał. Dawniej było ich tam jednak bardzo dużo; o nich oraz o lipieniach z rzeki Adige wspominał bowiem również biskup Mediolanu - św. Ambroży (339-397) w Hexaemeronie V.2: *"Mówiąc dalej, czyż zostawie cię, lipieniu bez pochwały? Nazwę otrzymałeś od kwiatu. Jesteś kwiatem bez względu na to, czy żywiły cię fale Ticino, czy miłe fale Adygi. O tym co miły zapach roztacza zwykło się mówić, że pachnie jak ryba, lub jak kwiat. Tym samym potwierdza się, że taki sam jest zapach ryby jak i kwiatu. Cóż miłszego jak twój kształt? Cóż przyjemniejszego nad twoje piękno, coź wonniejszego jak twój zapach? Pachniesz swym ciałem jak miód."* Jako ciekawostkę wspomnę jeszcze, że ichtiolog Cuvier i Valenciennes potraktowali lipienie występujące w jeziorze Maggiore (przez które przepływa Ticino) jako oddzielny gatunek (błędnie zresztą) i w swoim opracowaniu z 1848 r. (s. 447-448) nazwali je *Thymallus aeliani*, w przekonaniu, że są to te same ryby, które opisywał Elian.

Zadziwiający jest fakt, że Elian odnosi się do lipieni występujących w rzece odległej od niego o parę tysięcy kilometrów, a nie na przykład do tych ze znacznie bliższych rzek bałkańskich. Jest to tym bardziej zaskakujące, że w całej swojej pracy Elian ani razu nie powołuje się na pisarzy rzymskich (natomiast często na greckich, patrz niżej). Widać, że sława lipieni z Ticino musiała być niezwykła.

Jeżeli chodzi o tego "komara" to prawdopodobnie jest to jakaś nieduża muchówka. Pojawia się ona wcześniej już trzykrotnie u Arystotelesa (IV.7.4, IV.8.16 i V.17.12), w znaczeniu octówek lub komarów (ew. meszek). Radcliffe słusznie zauważa, że byłoby niemożliwością nałożenie komara na ówczesne haczyki i sugeruje, że zapewne chodzi o jakiegoś większego owada. Gdyby więc słowo *musca* użyte przez Marcejalisa miało nie oznaczać muszki,

wówczas Elian byłby pierwszym pisarzem, który wzmiankuje również o użyciu prawdziwego owada jako przynęty.

We współczesnej literaturze Harwood (1996) przedstawia niektóre wspomniane tu informacje Radcliffe'a i własne tłumaczenie niektórych fragmentów pracy Eliana; nie wnosi jednak nic nowego do naszej wiedzy. Karwath (1997) również nie wnosi nic nowego, nie licząc dezinformacji.

Choć wielu autorów przypisuje Elianowi autorstwo sztucznej muszki, nie wydaje się to słuszne. On ją tylko opisywał, tak jak była mniej lub bardziej powszechnie stosowana w Macedonii. Wyraźnie stwierdził, że czerwone i inne wełny i pióra były częścią normalnego ekwipunku wędkarza. Nie odwołuje się wcale do rewelacji i ostatniego krzyku mody. Radcliffe wysunął więc tezę, którą podbudowuje szeroką argumentacją, że sztuczna muszka była znana znacznie wcześniej przed Elianem. Wskazuje on, że skoro Elian zapożyczył (wrećz przepisał) wiele informacji z wcześniejszych prac (pisarzy greckich; o żadnym łacińskim Elian nie wspomina, na co zwraca uwagę Scholfield), więc mogła ona rzeczywiście być w użyciu już za czasów Marcjalisa.

Po Elianie temat sztucznej muszki pojawia się w literaturze dopiero pod koniec XV w. w książce Damy Juliany Berners (pisane również Barnes) *A treatyse of fysshynge with an angle* (*Traktat o łowieniu przy użyciu haczyka*). Połów na sztuczną muszkę znany był jednak zapewne dużo wcześniej, o czym może świadczyć zdanie zawarte w jej pracy: *Jest 12 muszek lub "omotek" na które będziesz łowił. (There ben the xij flies or dubbes with which ye shall angle.)*. Zresztą ta szlachetna dama nie była gorsza od swoich poprzedników (i następców, również dzisiejszych) i nie stroniła od przepisowywania starszych tekstów, nie podając ich źródła, a pod którymi podpisała się własnym nazwiskiem.

Radcliffe podaje, że przyjmuje się, że pierwszym nowożytnym autorem, który zwrócił uwagę na informacje Eliana był Stephen Oliver. Jego książka była opublikowana w 1834 r., czyli przez prawie 18 wieków - zdaniem Radcliffe'a - sztuczne muszki Eliana nie były znane. Nie miał on jednak racji. Po przeczytaniu informacji Scholfielda, że pierwszy drukowany egzemplarz był przetłumaczony na język łaciński i wydany przez Gesnera, od razu w uchu zadzwonił mi dzwonek. Przecież Gesner był ichtiologiem, który w dodatku pisał również o sztucznych muszkach! Poleciałem więc do biblioteki i najpierw odszukałem pierwsze drukowane wydanie Eliana z 1556 r. Niecodziennych wrażeń doznaje człowiek, kiedy pod naporem historii (prawie 450 lat!), czyta pierwszy drukowany egzemplarz książki Eliana. Ale w książce nie było żadnej specjalnej informacji, która by zwróciła moja uwagę. Sięgnąłem więc po książki Gesnera. Wydał dwie prace: w 1558 - *De Piscium et Aquatilium Natura* (II wyd. w 1620), a w 1563 - *Fischbuch*. W pierwszej na stronie 1208, w której omawiał pstragi, po przedstawieniu sposobu ich polowu na muszkę, pisał (podaję kopię oryginalnego identycznego tekstu ze str. 1010 z II wydania):

dis inter alas gallinæ lyluancz al us quam à corylis Germani denominant. S:prembri, corpus fingatur de serico flavo & rubro, caput fuscum, cum alis de dorso lagopedis, quam perdicem albam nominant. Similem cruttas piscandi rationem præferitbe Elianus de Animalibus 11.1. Huiuscemodi Macedonicam piscandi rationem audicione comprehensum habeo: in fluuio nomine Altzo, qui inter Berozaro & Thessalonicam medius fluit, distinctè varijs coloribus pisces (nomine ab incolis interrogando) gignuntur, qui indigenis mufcis in fluuio volitantibus p:altum libi compatant. Ex nec simile de

Od słowa *Similem* tekst brzmi: "Podobny sposób połowu pstrągów przedstawia Elian w *O naturze zwierząt* 15,1." itd. ... (tu następuje streszczenie tekstu Eliana). Nie dodać, nie ująć. Chciałoby się rzec: więcej studiowania, a mniej przepisywania. Nie wiem, czy pogląd o pierwszeństwie Olivera nadal utrzymuje się w Wielkiej Brytanii; znając jednak zamiłowanie Anglików do obcej literatury, nie zdziwiłbym się gdyby ta sytuacja trwała do dzisiaj.

Dziwi mnie, że żaden z utytułowanych ichtiologów nie zwrócił na to uwagi, skoro przyszło to do głowy takiemu amatorowi jak ja. W szczególności Gudger, najbardziej dobiekliwy i odczytany ze wszystkich ichtiologów wszechczasów (czytając jego opracowania odnosi się wrażenie, że nie ma takiej książki o rybach i rybołówstwie, której by nie przeczytał), powinien był tę sprawę podnieść. Dziwi mnie też fakt, że mimo, iż przeczytał książkę Radcliffe'a wkrótce po jej ukazaniu się (patrz jego recenzja), zabrał głos na temat historii sztucznej muszki dopiero po 24 latach, w dodatku w sposób (mało wnikliwy) znacznie odbiegający od jego pozostałych opracowań.

Wartość pracy Gesnera znacznie jednak wykracza poza wspomniane tutaj elementy. Jego informacje pozwalają na postawienie znaku zapytania przy prymacie Wielkiej Brytanii w rozwoju sztucznej muszki w czasach nowożytnych. O muszkach Gesnera i Dany J. Barnes będzie szerzej w jednym z przyszłych numerów P&L.

#### Literatura cytowana:

- Aelian. *On the characteristics of animals*. Tłum. na ang. A.F. Scholfield. 1958. Londyn. The Loeb Classical Library.
- Claudii Aeliani *praenestini Pontificis et sophistae*, ... 1556. (egz. w Bibliotece Królewskiej w Sztokholmie).
- Ambroży św. *Hexaemeron*. Tłum. W. Szoldrski. ATK, Warszawa, 1969. *Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy* t. 4.
- Arystoteles. *The history of animals*. Tłum. na ang. R. Cresswell. 1887.
- Athenaeus. *Deipnosophistae*. Tłum. na ang. C.B. Gulick. 1961. The Loeb Classical Library.
- de Boisset. L. 1942. *La truite. Poisson de grand sport*. Paryż.
- Bogoras W. 1904-1909. *The Chukchee*. I. *Material Culture*. *Memoirs of the Amer. Mus. Nat. Hist.*, s. 276.
- Christensen R. 1884. *Notes on the history of the fish-hook*. *Bull. US Fish Comm.*, 4: 282-286 (wersja niemiecka w *Deutsche Fisch. Z.*, 1881-4, nr 12 i 15).
- Collins H.B. 1937. *Archeology of St. Lawrence Island, Alaska*. *Smithsonian Miscellaneous Collections* 96(1), s. 431.
- Cooper A.E. 1956. *Sea fishing*. Londyn, s. 352.
- Cuvier M. i Valenciennes M.A. 1848. *Histoire naturelle des poissons*, t. 21.
- Frost W.W., Brown M.E. 1967. *The trout*. Londyn, s. 286.
- Gesner C. 1558. *De Piscium et Aquatiliu Animantium Natura*. W: *Historiae Animalium* t. 4. (egz. w Bibliotece Instytutu Zoologii PAN w Warszawie).
- Gudger E.W. 1923. *Fishing from the earliest times: A review*. *Natural History*, 23: 156-158.
- Gudger E.W. 1947. *The origin of fly fishing*. *Salmon & Trout Magazin*, 121: 237-240.
- Hall H.M. 1912. *Idylls of fishermen*. New York, s. 216.
- Harwood J.K. 1996. *A classical view of grayling*. *Journal of the Grayling Society*. Jesień, s. 10-11.
- Karwath I. 1997. *Sztuczna mucha ma 500 lat*. *Wędkarstwo (Esox)*, 1: 27.
- Magee L. 1995. *Yorkshire mayflies*. *The Naturalist*, 120(1012): 3-13.
- M. Walerjusza Mareyalisa epigramów ksiąg XII. 1908. Kraków. Tłum. J. Czubek.

- Olmki-Tierney E. 1974. The Aim of the northwest coast of southern Sakhalin. New York, s. 127.
- \*Oliver S. 1834. Scenes and recollections of fly-fishing. Londyn (cyt. za Radcliffem).
- Oppian. Cynegetica i Halieutica. Tłum. na ang. A.W. Mair. Londyn, 1958. The Loeb Classical Library.
- Ovid. Halieuticon. W zbiorze "The art of love, and other poems", t. 1. Tłum. na ang. J.H. Mozley. 1969. The Loeb Classical Library.
- Papazoglou F. 1988. Les villes de Macédonie à l'époque Romaine. Bulletin de Correspondance Hellénique, suppl. 16.
- Papageorgiou N.C., Neophytou C.N., Vlachos C.G. 1984. Food and feeding of brown trout (*Salmo trutta fario* L.) in Aspropotamus stream, Greece. Pol. Arch. Hydrobiol. 31: 277-285
- Petrie W.M.F. 1917. Tools and weapons. Londyn.
- Plutarch. De Sollertia Animalium. W zbiorze "Moralia", t. 12. Tłum. na ang. W.C. Helmbold. 1957. The Loeb Classical Library.
- Radcliffe W. 1926. Fishing from the earliest times. Londyn. s. 494.
- Rivosecchi L. 1984. Diptera. Guide per il riconoscimento delle specie animali delle acque interne Italiane. nr 28. [*Stratiomyidae* s. 119-126]
- \*Schreiner. 1926. Die erste Erwähnung des Fliegenfischens. Archiv für Fischereigeschichte. (cyt. za Thompsonem)
- Thomazi A. 1947. Histoire de la pêche. Paryż. s. 645.
- Thompson D'A. W. 1947. A glossary of Greek fishes. Londyn. s. 302
- Turner L.M. 1886. Contributions to the natural history of Alaska. Washington, s. 226
- Utwory Teokryta (idylle i epigramaty). 1901. Warszawa. Tłum. K. Kaszewski.
- Waldstein C. i Shooobridge L. 1908. Herculanum. Londyn.
- Woodford C.M. 1918. Fish-hooks from the Solomon Islands. Man, 18(73): 130-132.

\*) Pozycje niedostępne dla mnie i niekonsultowane. Nie udało mi się również dotrzeć do dwóch pozycji poświęconych historii wędkarstwa muchowego o tym samym tytule *A history of fly fishing*, pióra J.W. Hillsa (1921, II wyd. 1976) oraz C.V. Barka (1992).

## GŁOWACICA Z NOTECI

W grudniu 1996 r. na łamach Dziennika Poznańskiego ukazała się ciekawa informacja Tomasza Piłskiego o złowieniu głowacicy. Prof. J. Mastysińskiemu dziękuję za zwrócenie uwagi i przesłanie do P&L kopii artykułu. Oto treść informacji (towarzyszyło jej zdjęcie z imponującym okazem): "23 listopada Ryszard Wojnicki z Piły złowił legalnie i oficjalnie pierwszą na Pomorzu głowacicę. Wzięła mu w Noteci, na wysokości Mirosławia Ujskiego, o godz. 13.45 na żółtego twistera. Po 15-minutowym holu wylądowała w podbieraku. Ważyła 8.20 kg i mierzyła 90 cm.

Głowacice (ryba łososiowata, dotychczas żyjąca w rzekach na południu kraju: Popradzie, Dunajcu, Sanie i nielicznie w Bobrze) wsiedlono do Gwdy i jej dopływów w latach 1993-95 narybkiem oraz dorosłymi osobnikami ważącymi od 2 do 4 kg., zakazując przy tym połowów tych ryb w wymienionych rzekach woj. piłskiego do końca bieżącego roku. Jednak wiele głowacic skłusowano, niektóre spływały w nieznaną. Jak pokazuje notecicki rekord, te które przeżyły, znacznie podrosły. Już wkrótce (od stycznia 97 r.) będą niewątpliwie wielką atrakcją wędkarską piłskich rzek."

Swoją drogą, to ciekawe na czym polegała "oficjalność" połowu?

## POLÓW OKONI I JAZGARZY NA MUSZKĘ W ZBIORNIKU NA TUSZYŃCE

Jarosław Drożdż

Źródła Tuszyńki znajdują się na północny zachód od Rzeszowa. Rzeczka ta, o długości 35 km, jest prawobrzeżnym dopływem Wisłoki i wpada do niej ok. 30 km na północ od Dębicy. Jest to miniaturka rzek pomorskich (np. Gwdy), jednakże zupełnie pozbawiona ryb łososiowatych (nigdy ich tam nie było).

Dno jest piaszczyste, a miejscami jest trochę torfu. Średnia głębokość wynosi ok. 1 m. W rzece są bobry. W miejscowości Kamionka 25 lat temu został utworzony zbiornik dla celów retencyjnych, o powierzchni 20 ha. Woda w nim jest dosyć czysta, choć o rudym odcieniu (z powodu dużej ilości liści zalegających na dnie zbiornika). Dużo jest okoni i jazgarzy. Ponadto występują też - choć w mniejszych ilościach - płotki, leszcze, sumiki karłowate, szczupaki i sandacze.

Z uwagi na brak ryb łososiowatych spróbowałem łowić okonie. Brały one znakomicie na duże mokre muszki i streamery w kolorze intensywnie pomarańczowym i seledynowym (na te ostatnie muszki brały trochę gorzej, ale za to większe sztuki), na ogół na haczykach #10-14.

Jazgarze natomiast preferowały mniejsze mokre muszki "streamerowate" #14-16 w kolorach jak wyżej. Stosuje sznur WF61 (intermediate) oraz 2 m przypon z żyłki 0,14-0,15.

Stosunek złowionych okoni do jazgarzy wynosi 10 ÷ 1. Często łowi się dublety. Wydaje mi się, że to bardzo chciwe branie okoni, oraz częściowo jazgarzy, wynika z dwóch powodów. Po pierwsze, muszki są dobrze widoczne w wodzie. Po drugie - zbiornik jest przeblyszczony. Wędkarze łowią tutaj na grunt i spinning. Niektórzy napotkani przeze mnie dziwili się na co ja łowię i jakiej to tajnej broni używam.

Próby połowu innych ryb na razie nie dały rezultatu, oprócz 1 szczupaka ok. 50 cm, który złakomił się na żółto-czerwonego puchowca (barwione pióra marabuta), wykonanego na dwóch szeregowo połączonych haczykach #2/0.

Może uda mi się namówić kolegów muszkarzy w okręgu by w 1997 r. jedną z tur Mistrzostw Okręgu lub eliminacji do nich, przeprowadzono na tej lub podobnej wodzie.

## PLECIONKI

*S. Cios:* W tym numerze P&L nieco miejsca zostało poświęcone plecionkom. Jest to grupa sztucznych muszek posiadających charakterystyczną cechę konstrukcyjną - tułów spleciony z dwóch nitok, w ten sposób, że "brzuch" jest innej barwy (z zasady jaśniejszej, jak u prawie wszystkich owadów wodnych), niż grzbiet i boki. Najlepsze nici są z włókna syntetycznego, które równo rozkłada się na korpusie muszki. Niektórzy koledzy bardzo polecają nici syntetyczne ze sznurówek z butów sportowych.

Nie jest chyba przypadkiem, że plecionki rozwinęły się i osiągnęły prawie doskonałość konstrukcyjną na Podkarpaciu. W mojej ocenie sprzyjały temu dwa czynniki:

- rozwój zawodów muchowych, zwłaszcza na Dunajcu i Popradzie, który od początku lat 80-tych został ukierunkowany na połów lipienia; stąd pojawił się ogromny popyt na muszki (i metodę; o tym koniecznie należy pamiętać, jako że polska szkoła połowu na nimfę jest przede wszystkim dzieckiem systemu naszych zawodów), dzięki którym można by w krótkim czasie złowić kilka lipieni;

- charakter odżywiania się lipieni w tych dwóch rzekach - najważniejszymi ofiarami (z wędkarskiego punktu widzenia) są tam larwy chrzączki *Hydropsyche* i jetki *Oligoneuriella rheutana*, które idealnie nadają się do naśladowania plecionkami (ponadto, wiele plecionek stosunkowo dobrze oddaje wygląd niektórych larw muchówek, zwłaszcza z rodziny *Limoniidae* i *Tipulidae*).

Dlaczego plecionki mają tak wysokie uznanie? Przyczyny tego stanu rzeczy upatrywałbym przede wszystkim w wyjątkowej zgrabności tych muszek (czasem wręcz niemal idealnie imitujących pierwowzory w przyrodzie), ślicznym wyglądzie, oraz - co za tym idzie - w zaufaniu, które wzbudzają. W zasadzie mógłbym poprzestać na zaufaniu, ponieważ już sam ten czynnik wystarcza by złowić ryby na muszkę. Moje (i ryb) szczególne zaufanie wzbudzają plecionki Władka Trzebunii (w przeciwieństwie do tych wykonanych przeze mnie, dla których najbardziej właściwym miejscem jest kosz na śmieci).

**Wojtek Węglarski:** Mam dowody w postaci "plecionek" (obecnie w moich zbiorach pozostały tylko dwie), które otrzymałem od znajomej z USA, w roku - bodajże 1962. I byłyby to niezbity dowód, że plecionki przyszły do nas. Upieram się więc przy opinii, że nie są one - niestety - naszym wynalazkiem.

Pamiętam jak niektórzy krakowscy muszkarze sikali po nogach z zachwyty nad mokrymi muszkami (nie plecionkami) dbającego o swoją sławę podhalańskiego wędkarza Zagórskiego. We wczesnych latach 60-tych małe (#18-14), mokre i bardzo udatne popielate wykonania "oliwek" z jedwabnymi tułowiami doskonale imitującymi quill, były starannie chronioną tajemnicą tego wędkarza. Były to "muszki Zagórskiego", w których cudowną moc nawet ja dosyć długo wierzyłem, zamiast podpatrzeć metodę, jaką on stosował przy łowieniu niedostępnych wtedy dla wielu lipieni, bo właśnie w metodzie był "pies pogrzebany". Podobnie zresztą bywało z nimfami - rzekomym wynalazkiem naszych górali, lub choćby z głupkowatymi "ślajzurkami" - przynętami podpatrzonymi w zachodnich katalogach, a znanymi tym, że ich zasadniczą częścią jest wąskie pasmo króliczego futerka.

Sukces ma wielu ojców.

## **NIEBEZPIECZEŃSTWA CZYHAJĄCE NA WĘDKARZA** *Piotr Sieroczniewicz*

To, co stanowi - moim zdaniem - największą atrakcję w łowieniu ryb lososiowatych, czyli poznawanie nowych i odosobnionych terenów wędkarskich, może czasem spowodować poważne zagrożenie dla zdrowia a nawet życia.

W ostatnich latach znacznie wzrosło klusownictwo. Dotyczy ono nie tylko połowu ryb. Także pozyskiwania zwierzyny łownej wszelkimi możliwymi metodami. Stosowane są różnego rodzaju pułapki - od siideł do najbardziej niebezpiecznych i przemysłowych potrzasków.

Jeden z kolegów opowiadał mi o przeprowianiu się na drugi brzeg rzeki po pniu zwalonego drzewa. Pień był omszały i oślizły, więc poruszał się na czworakach. W pewnym momencie gdy podparł się ręką o pień drzewa trzymaną w ręku wędkę coś z trzaskiem przecięło na pół. Był to sprytnie sporządzony potrzask. W pniu drzewa wyrabane było zagłębienie, w które włożono żelastwo. Całość umocowane łańcuchem i przykryto mchem. Po pochwyceniu zwierzę zwisałoby z głową w wodzie, bez szansy na uwolnienie.

Klusownicy dobrze znają miejsca w których zwierzęta przeprowiają się przez rzekę.

Zakładają tam najbardziej niebezpieczne - bo ukryte w wodzie - potrzaski. Są to potężne żelastwa przygotowane na sarny, jelenie, dziki, a nawet łosie. Los pechowca jest przesądzony. Znajomy opowiadał mi z przejęciem o znalezieniu takiej konstrukcji w rzece. Stwierdził że zaniecha łowienia ryb łososiowatych w polskich rzekach.

Inny z kolegów miał sporo szczęścia, ponieważ potrzask zakleszczył się na obcasie gumowego buta, co ocaliło mu nogę.

Brzegi rzek także nie są wolne od pułapek. Znajomy opowiadał mi jak oprowadzał grupę turystów z Niemiec. Przestrzegał ich przed odbywaniem samotnych wędrówek po okolicy. Pech chciał, że w chwili gdy opisywał im różnego rodzaju niebezpieczeństwa jakie mogą na nich czyhać, sam wpadł w sidło. Było to drzewo przemyślnie nagięte nad stokiem i uzbrojone w mocną pętlę ze stalowej linki. Po chwili zwisał głową w dół nad wąwozem. Miał szczęście, że nie był wtedy sam.

Podjmując samotne wyprawy wędkarskie nad pomorskimi i mazurskimi rzekami, warto brać pod uwagę i tego rodzaju niebezpieczeństwa.

## **WHO IS WHO W WĘDKARSTWIE MUCHOWYM W POLSCE**

**Antek Tondera:** Ur. 4.5.1953 r. w Myślenicach. Zam. Myślenice. Wykształcenie średnie. Prowadzi działalność handlową z dobrym skutkiem. Jednakże, z jeszcze lepszym skutkiem operuje wędką.

Łowi głównie na sztuczną muszkę; najchętniej pstrągi na streamera - w górach i na Pomorzu. Na zawodach muchowych, w kraju i zagranicą, osiągał znakomite wyniki: był m.in. trzykrotnym mistrzem Polski, dwukrotnym drużynowym mistrzem świata, pierwszym wicemistrzem (w 1996 r.) oraz drugim wicemistrzem świata (w 1992 r. we Włoszech; w rozmowach kularowych wielu zagranicznych wędkarzy uznało wtedy Antka za mistrza świata, odnosząc się z dużą rezerwą do wyników zawodników włoskich, którzy zajęli I, II, IV i V miejsca indywidualnie).

**Stanisław Hadam:** Ur. 13.1.1959 w Dynowie. Zam. w Dynowie. Wykształcenie średnie zawodowe; pracuje jako spawacz.

Łowi przede wszystkim na sztuczną muszkę, a najchętniej na streamera i mokre muchy. Licznemu gronu muszkarzy w Polsce znany jest ze znakomych wyników osiągniętych na zawodach (członek kadry muchowej, zdobywca Grand Prix w 1986 r., sterty dyplomów, itd.), oraz licznych wypowiedzi w prasie wędkarskiej. Spokojny i skromny, ale znakomicie znający rzemiosło wędkarskie. Można się przy nim bardzo wiele nauczyć.

## **ILE DAWNIEJ ŁOWIONO RYB?**

Wielu z nas zadaje sobie to pytanie. Oto garść fragmentów z naszej starszej literatury, które pozwalają zorientować się w ówczesnych stosunkach rybackich.

"W górnej Skawie stan pstrągów jest świetny, tak że hr. Art. Potocki przeszło 1000 sztuk na wędkę łowi." (Nowicki M. 1884. Zarybienie wód Galicyi i źródlowisk Wisły. Tyg. Roln. 1/53/: 3-6).

W artykule "Nadzwyczajny połów pstrągów w Porembie wielkiej" (Okólnik Rybacki nr 12, 1894), hrabia E. Starzeński zapisał dla potomnych obraz o stanie rybności wód górskich w

ubiegłym stuleciu. W lipcu (1893?) odwiedził hr. A. Wodzickiego i łowił na Porembiance (w dorzeczu Raby). Oto jego relacja: *Łowy trwały 4 dni w cztery wędkę tylko po południu od godziny 4-ej do 8-ej wieczór, ja nadto łowiłem od godziny 5-ej do 8-ej z rana i złowiliśmy przez ten czas 436 pstrągów długości 20 do 35 cm., niektóre zaś dochodziły długości 36 cm. i półtora funta wagi. Za ponętę służyła sztuczna muszka, a tylko kilkanaście lepszych okazów złowiono na sztuczną rybkę: "Phantom".*

*Ten świetny rezultat łowów powinien zachęcić każdego posiadacza wód górskich do zarybiania takowych pstrągiem; koszt zarybiania bardzo nieznaczny wróci się stokrotnie, a praca podjęta nie tylko przyniesie korzyści właścicielowi, lecz podniesie także bogactwo narodowe.*"

W innym artykule "Gospodarstwo rybne hr. Antoniego Wodzickiego w Porembie Wielkiej" (Okólnik Rybacki nr 23, 1896) F. Wilkosz opisuje połów ryb w dopływach Mszanki - Konince i Porembiance. 28 czerwca 1896 r. w trzy wędkę złowiono 206 pstrągów. Przez następne dwa i pół dnia na przestrzeni kilkunastu kilometrów złowiono jeszcze 697 pstrągów, z których największy ważył 2.2 kg. Sam autor nadmienia iż ten wynik był nadzwyczajny.

W małej notce w Okólniku Rybackim nr 60, z 1902 r. (na str. 222), podano znów wyniki połowu na Porembie Wielkiej. W dniach 21-23 lipca 1902 r. złowiono 601 pstrągów.

Również w potoku Łososina koło Limanowej nie było gorzej, o czym pisze W. Dzieciolowski (Powiatowa Spółka rybacka w Limanowej. Okólnik Ryb. 1907-95:240): *"Rybostan rzeki Łososiny nie jest najgorszym. Dowodem fakt, że poprzedni dzierżawca, pomimo że nie prowadził racjonalnej gospodarki rybnej, miewał jako plon dziennego połowu na muszkę - po paręset pstrągów, długości przeciętnie po 30-40 cm. Osobiście obserwując Łososinę, w kilku miejscach napotykałem pstrągi na 50 cm. długości, a w jednym z dopływów (potok Sowlinka pod Limanową) napotkałem nawet jednego sandacza."*

Rok 1897 zapisał się dobrze u Rozwadowskiego, lepiej niż w poprzednich latach, ale też nie był niczym nadzwyczajnym. Od połowy czerwca do końca sierpnia w Dunajcu złowił (głównie na March Brown) 402 pstrągi i 212 lipieni (przy wymiarze 25 cm). W sierpniu w ciągu dwóch godzin złowił 53 pstrągi. (Sezon roku 1897-go - Niezwykły lipień. Okólnik Rybacki 1898, nr 34). Może już wystarczy, bo nie wypada denerwować za bardzo kolegów takimi wspomnieniami.

## ZŁOTE MYŚLI WIGGINA

W 1958 ukazała się książka M. Wiggina "Fly Fishing" (The English Universities Press Ltd., 204 str.). Ta niewielka rozmiarem i niepozorna wyglądem, jest - śmiem twierdzić - jedną z najlepszych książek poświęconych wędkarstwu, jakie dotychczas przejrzałem (a przejrzałem ich niemało!). Wartość książki nie mierzę głębią informacji i nowatorstwem koncepcji; książka została bowiem napisana przede wszystkim dla początkującego wędkarza. Znakomity jest natomiast styl pisania, czyniący książkę przyjemną lekturą, nawet dla najwybredniejszego gustu. Zdziwiony jestem poniekąd małą popularnością książki w Wielkiej Brytanii. Zachęcając kolegów do zapoznania się z nią (choć zdaje sobie sprawę, że w Polsce pewnie znajduje się co najwyżej kilka egzemplarzy), poniżej podaję niektóre "złote myśli" zawarte w niej. Pragnę przy tym zaznaczyć, iż moje tłumaczenie nie zawsze oddaje ducha oryginalnego tekstu. Januszowi Wysokińskiemu dziękuję za zwrócenie mojej uwagi na tę książkę.

*Każdego człowieka badania winny być respektowane: wędkarze-entomologowie wnieśli duży wkład do literatury wędkarskiej, o ile, jeżeli w ogóle, raczej mniej do wędkarstwa. [To pewnie pod adresem takich jak ja - przyp. S.C.]*

*Muszka jest tak skuteczna jak jej wędkarz.*

*Łowienie z łodzi jest zachwycające lub nieszczęściem, w zależności od tego kto wiosłuje.*

*Wierze, że dobra imitacja larwy ważki powinna złowić pstrągi, ale nie znam takiej.*

*Łowienie w małych potokach jest dla niezmordowanych, niemających i nieskorumpowanych.*

*Jeżeli nadal nie będziesz odnosił sukcesu, spróbuj kolejną muchę. W najlepszym przypadku będzie to przypominać grę w kości, ale warto spróbować na spokojnie - lepsze już to niż niełowienie w ogóle.*

*"Bóg stworzył lososie o właściwych rozmiarach", powiedział kiedyś jeden filozof, którego nazwisko mi teraz umknęło, kiedy go właśnie potrzebuję. I tak jest w rzeczywistości: ani tak duży, żeby trzeba było go łowić na drugi i liny (nigdy nie mogę ulec czarowi ciężkiego łowienia w morzu, tzw. "big-game fishing"), ani tak mały, że wydaje się niewiele warty w tych rzadkich momentach depresji, kiedy się zastanawiamy, czy w ogóle warto łowić (o tak, każdy z nas je ma)."*

*Trudno oczekiwać by łowienie lososi było tanie. Jednakże, skoro każda złowiona ryba warta jest średnio 5 funtów, więc możesz odzyskać część wydanych pieniędzy, jeżeli zadasz sobie trochę trudu nauczenia się łowić dobrze.*

## **SPOTKANIA WĘDKARSKIE Z RÓŻNYMI ZWIERZĘTAMI**

**S. Cios:** Nieodłączną częścią wędkarstwa jest bliski kontakt z przyrodą. Nierzadko więcej wrażeń dostarczają mi spotkania z różnymi zwierzętami niż złowienie ryby. W ciągu prawie moich czterdziestu lat spędzonych nad wodą, z zasady w dzikich rejonach Polski i świata, tych wrażeń i przygód zebrało się niemało. Podam tutaj kilka bardziej interesujących przeżyć, choć nie zawsze przelanie ich na papier pozwoli oddać ducha przygody w przyrodzie.

Spotkań z dzikami miałem kilka. Za każdym razem serce podskakiwało mi do gardła, a gacie zaczęły się trząść. Pierwsze zdarzenie miało miejsce w kwietniu, bodajże w 1980 r. Łowiłem pstrągi w małym dopływie Radwi koło Bobrowa. Szedłem w górę potoku. Na obu brzegach było dużo zeschłej trzciny. Od pewnego miejsca dał się słyszeć szelest, ruch w krzakach i trzcinach, oraz chrząkanie. Ponieważ nie miałem zamiaru rezygnować z łowienia, więc brnąłem dalej. Im dalej, tym zachowanie się zwierząt było donośniejsze. W końcu doszedłem do miejsca, w którym trzciny się kończyły. Zamarłem w bezruchu. Przede mną była spora polana - cała czarna. Stało na niej ogromne stado dzików (kilkadziesiąt starych osobników, oraz sporo młodych). Niejeden myśliwy zapewne wyszedłby ze skóry by móc

zobaczyć taką scenę. Z mocno przyśpieszonym biciem serca rakiem wolno wycofałem się tam skąd przyszedłem.

Drugi raz było to w lecie, bodajże też w 1980 r. Łowiłem na Płytnicy powyżej mostu kolejowego. Wolno szedłem z obrotówką w górę rzeki. W pewnym momencie, stojąc na brzegu między pokrzywami usłyszałem za sobą szelest. Odwróciłem się i w odległości ok. 5 m zobaczyłem ruszające się pokrzywy na przestrzeni kilku metrów. Nie wiedząc co jest grane długo się wpatrywałem w gąszcz pokryw by poznać przyczynę ruchu. W końcu w jednym miejscu dostrzegłem kawałek żółtawego ciała z charakterystycznymi paskami poprzecznymi na ciele. Niewiele się zastanawiając wolno i cicho podszedłem do pobliskiego drzewa, oceniłem możliwości wdrapania się na niego, oraz oczekiwałem na dalszy bieg wydarzeń. Na szczęście stado dzików wolno odeszło.

Trzecie zdarzenie z dzikami miało miejsce nad Czernicą w lecie w połowie lat 80-tych. Łowiłem poniżej Czarnego. Wszedłem na bagienko znajdujące się na prawym brzegu, jakieś 300 m powyżej rozwalonego mostu (w terminologii miejscowych wędkarzy tzw. most czołgowy). W pewnym momencie usłyszałem jakieś zwierzęta biegające za dużymi krzakami wikliny. Ku mojemu zdziwieniu zwierzęta, choć biegały, to jednak nie oddalały się. Po kilkudziesięciu sekundach wydało mi się to podejrzane. Na wszelki wypadek wszedłem więc na środek rzeki. Wtem usłyszałem za sobą jakieś chrząkanie. Obejrzałem się i dostrzegłem głowę starego dzika, wystającą spomiędzy przybrzeżnej roślinności. Zwierz zawzięcie fukał na mnie. Nie chciałbym się z nim spotkać na twardym gruncie.

Miałem i niecodzienne spotkanie z ... myszą polną. Było to w lecie w drugiej połowie lat 70-tych. Łowiłem na spławik w dolnej Sole koło Rajskiego. Stałem w wodzie, a torba ze sprzętem i kanapkami leżała na brzegu. W pewnym momencie usłyszałem za sobą szelest. Odwróciłem się i zobaczyłem jak mysz polna (z paskiem na grzbiecie) zaczęła dobierać się do mojego śniadania. A-sioo! Zdecydowanym ruchem ręki przepędziłem ją. Później usiadłem na brzegu i zacząłem grzebać w sprzęcie. W pewnym momencie kątem oka zauważyłem jak ponownie mysz wolno wyszła spomiędzy traw i niepewnym krokiem zaczęła zniemzać ku mojemu śniadaniu. Ale twardy zawodnik! - pomyślałem i postanowiłem nie przepędzać jej tym razem i okazać Jerry'iemu wspaniałomyślność. Wziąłem nawet kawałek chleba i w dłoni podałem jej go. Ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu Jerry podszedł i jadł mi z ręki! Do głowy by mi nie przyszło, że mogłem wzbudzić takie zaufanie.

We Włoszech w lecie często łowiłem w jeziorach i starorzeczach - na muszkę i na spinning. Ponieważ było bardzo ciepło więc chodziłem w wodzie po pas w trampkach i kąpielówkach. W niektórych wodach było dużo zaskrońcy. Leżały na dnie, bądź wolno pływały (czasem z małą rybką w pysku). Były mniej płochliwe niż nasze zaskrońce, przez co wielokrotnie pływały koło mnie, a zwłaszcza koło nóg. Choć leżące na dnie osobniki były widoczne, to czasem jednak nie udało się uniknąć nadeptnięcia. Mimo, że wiedziałem, iż są nieszkodliwe, to jednak ich widok zawsze mroził mi krew w żyłach. Nie należało to do najprzyjemniejszych momentów wędkowania.

Inne ciekawsze spotkania opisałem w Przeglądzie Rybackim nr 1/1996 ("Spotkanie z uorką") oraz w Wędkarzu Polskim nr 2/1995 ("Przechytrzyć lisa").

*Janusz Jurak:* Łowiłem w Hańczy poniżej Suwałek. Minałem dziurę bobra i stanąłem parę metrów niżej. Nagle za mną z dziury wyszedł bóbr i w pauce wskoczył do wody. To tak

jakby drzewo zawałiło się do wody. Zaskoczony i przerażony obróciłem się, by zobaczyć co się dzieje. Bóbr szybko uciekał pod wodą.

W maju 1995 r., również nad Hańczę ale powyżej Suwałk, raz zobaczyłem jak drapieżny ptak (jastrząb?) gonił jakiegoś małego ptaszka. Był to niezwykle i prześliczny widok. Jak dwa myśliwce wojskowe ścigały się w powietrzu, co chwila wykonując różne manewry. Trwało to dobre 10 minut, po czym oba ptaki zniknęły za lasem.

*Jacek Wojciechowski:* Pod koniec lata, bodajże w 1983 r., łowiłem na Połączonych poniżej mostu betonowego. Doszedłem do wyřębu znajdującego się na lewym brzegu rzeki. Wyszedłem z wody na brzeg i stanąłem metr od wody, coś majstrując przy sprzęcie, i w zasadzie stojąc nieruchomo.

W pewnym momencie spomiędzy krzaków wyszedł zwierz. Podeszedł do mnie, obwąchał buty, przeszedł między nogami i spokojnie poszedł dalej brzegiem rzeki. Cały oniemiałem z wrażenia. Gdy zniknął zawołałem żonę, która stała ze sto metrów wyżej. Czekałem na nią, by opowiedzieć jej o zdarzeniu, dalej majstrując przy sprzęcie. Po paru minutach, nagle dojrzałem zwierzaka maszerującego spowrotem ścieżką. Doszedł do mnie i tak samo przeszedł między nogami, a następnie wolno poszedł dalej. Gdy już miał zniknąć w krzakach akurat dojrzała go nadchodząca żona.

Tym odważnym zwierzakiem, wbrew swojej nazwie, był tchórz. Długo się zastanawiałem dlaczego się mnie nie bał. Początkowo myślałem, że może jest chory na wścieklicznę. To moje podejrzenie było głównym powodem, który powstrzymał mnie przed przyłożeniem tchórzowi końcem wędziska w tyłek. Ręka aż mnie świerbiła by to zrobić.

W końcu jednak doszedłem do wniosku, że tchórz mnie nie poczuł. W owych czasach dosyć trudno było o buty gumowe do samej piersi, więc do woderów dokleiłem górę zrobioną z materiału balonowego. Ponieważ nie był on gładki, więc woda - a raczej muł - nie splywała po nim dobrze. Gdy wyszedłem na brzeg cały byłem w błocie i zielsku przyklejonym do materiału. Również wodery przykryte były grubą warstwą ociekającego błota, co zapewne sprawiło, że zwierzę mnie nie wyczuło.

*Piotr Sieroczniewicz:* Poniższą przygodę przeżył Andrzej Orlik. Jesienią wczesnym rankiem zasadził się na brzany w zakolu Pasłęki. W mroźny poranek skulony w gęstwinie oczekiwał na pierwsze branie. W pewnym momencie zwrócił uwagę na gęste opary ciepłego powietrza unoszące się obok niego. Poczul też na karku czyjs ciężki oddech. Szybko odwrócił się i ujrzał nad sobą wielki pochyłony łeb losia. Był to stary samiec z potężnymi łopatami.

Andrzej z wrażenia oniemiał i nie pamięta już w jaki sposób udało mu się usunąć z drogi losia. W każdym bądź razie szybko znalazł się w gęstwinie zarośli.

Niespeszony łosć wolno ruszył do przodu, rozdeptując cenne wędzisko, po czym przeprawił się na drugi brzeg rzeki i zniknął w zaroślach.

*Jarek Drożdż:* W lipcu 1995 r. na Sanie w Średniej Wsi miałem ciekawe spotkanie z łanią. Łowiłem pomiędzy liniami wysokiego napięcia, w dobrym lipieniowym miejscu.

Około południa usłyszałem coraz intensywniejszy chłupot wody, nadchodzący z góry rzeki. Z początku myślałem, że jest to sfora psów, jako że z daleka trudno było ocenić co to za zwierzę biegnie z nurtem rzeki.

Zwierzę pokonywało wodę bardzo sprawnie i szybko. Gdy było około 50 m powyżej mojego stanowiska zauważyłem, że jest to dorosła lania. Biegła dalej wprost na mnie. Dyskretnie zacząłem wycofywać się w kierunku brzegu. Gdy mnie mijala, w odległości około 25 m, zauważyłem, że jest silnie spłoszona i podniecona. "Śmigala" tak wzdłuż rzeki jeszcze jakieś 200 m, po czym odbiła na prawy brzeg niedaleko głowacicowej jamy w Średniej Wsi. W sumie oceniam, że zwierzę biegło wodą jakieś 800 m.

Zastanawiałem się później co mogło sprowokować ją do biegnięcia wzdłuż brzegu, a nie przeprawy się od razu na drugą stronę. Być może, że została zaatakowana przez jakieś zwierzę i wybrała ucieczkę z biegiem Sanu. Było to moje najciekawsze spotkanie wędkarskie ze zwierzęciem.

## **RYBY ZŁOWIONE NA DWIE WĘDKI**

*Janusz Jurak:* W czerwcu 1979 r. przytrafiło mi się dosyć niecodzienne zdarzenie. Łowiłem na splawik z kolegą w Liwcu koło Kamieńczyka. Mieliśmy zarzucone dwie wędkę, a przynętą były dżdżownice. W pewnym momencie mój splawik zniknął, więc spokojnie podszedłem do wędkę i pochyliłem się by ją pochwycić. Po paru sekundach również zniknął splawik kolegi. Kolega szybko zareagował, więc w tym samym czasie obaj przycięliśmy i - ku naszemu zdumieniu - wyjeliśmy tego samego ledwo wymiarowego szczupaka. Obydwa haczyki tkwiły w paszczy.

*Marek Rusjan:* Też miałem podobną przygodę na początku maja 1993 r. Z Adamem Bożkiem łowiliśmy koło siebie na przepływanke (na białego robaczka) w Bugu koło m. Łacha. Obydwa splawiki zazwyczaj sływały blisko siebie. W pewnym momencie mój splawik się przytopił, a zaraz potem również jego. Przycięliśmy. Obaj wyciągnęliśmy płotkę o długości ok. 23 cm, z dwoma haczykami w pysku. Zadziwiające natomiast było to, że mimo iż ryba miała bardzo mało czasu na pochwycenie obu przynęt, udało się jej ta sztuka.

[*S. Cios:* Regulamin wędkarski nic nie mówi do kogo należy ryba złowiona jednocześnie przez dwóch wędkarzy. Mogłoby to być problemem na przykład podczas zawodów. W przypadku spornej kwestii rybę możnaby zaliczyć dwóm zawodnikom, jednakże dzieląc po połowie ilość punktów przysługujących za rybę. W przypadku połowu rekreacyjnego ryba zapewne przypadnie silniejszemu wędkarzowi.

Możnaby jednak zastosować inną dosyć logiczną zasadę, znaną już przed wiekami łowcom dorszy. Pozwolę sobie tutaj zacytować ciekawy fragment z książki Thomazi'ego (*Histoire de la pêche*, 1947. Paryż), znajdujący się na str. 387: "Czasami były kłótnie, kiedy dorsz został złowiony jednocześnie na wędkę dwóch wędkarzy. Przyznawano rybę temu wędkarzowi, którego haczyk był bliżej oka, ponieważ uważano, że haczyk który ugrzązł w gardle ryby świadczył o niedbalstwie drugiego wędkarza: powinien on być wyczuć branie dorsza. W ten sposób karano go za brak czujności." ]

## **PIJAWKA NA NODZE**

*Wojtek Motel*

Było to w lipcu 1994 r. Lato było wyjątkowo upalne. Z dwoma synami wybrałem się na spływ kajakami na Wdzie. Dotarliśmy na biwak powyżej Zimnych Zdrojów.

Z uwagi na niewielką ilość miejsca w dwóch kajakach zabraliśmy tylko jedną muchówkę, a wodery zostawiliśmy w domu. Łowiliśmy więc tylko w trampkach, zmieniając się co pół godziny i rywalizując ze sobą. Na ogół czepiały się drobne pstrążki.

Pod koniec mojej półgodzinnej tury zrobiło mi się nagle jakoś zimno, miałem dreszcze, i dziwnie osłabłem. W pewnym momencie nawet się potknąłem i przewróciłem. Wyszedłem więc z wody. Zdjąłem mokre trampki. Okazało się, że prawy but był pełen krwi, a pod językiem (na zgięciu stopy) była przeczepiona duża brazowa pijawka. Wcześniej w tym miejscu noga była już obtarta. Wtedy zrozumiałem skąd to osłabienie i dreszcze. Bólu nie czułem żadnego. Pijawkę oderwałem i wyrzuciłem.

[S. Cios: Z opisu przekazanego mi przez Wojtka wynika, że była to pijawka lekarska (oprócz niej w Polsce występuje jeszcze druga pijawka, będąca w stanie pić krew ssaków - *Haementeria costata*). Choć zjawisko atakowania nóg człowieka przez te pijawki nie jest czymś wyjątkowym (specjaliści od pijawek często nawet traktują swoje nogi jako "narzędzie" polowu), o tyle w notce Wojtka zwracają uwagę dwie kwestie.

\* występowanie pijawki we Wdźcie, rzece prowadzącej dosyć zimną wodę, czyli w środowisku nietypowym dla tego gatunku (zazwyczaj przehywa w płytkich zbiornikach ze stojącą i szybko nagrzewającą się wodą);

\* osłabienie organizmu. Jest to interesująca informacja, jako że z zasady wypicie krwi przez jedną pijawkę nie ma wpływu na osłabienie człowieka.

Na szczęście pijawka nie wyleczyła Wojtka z wędkarstwa, a nawet wręcz przeciwnie - dostarczyła mu nowych wirusów rybackich. Polecam więc wdeckie pijawki wszystkim wędkarzom, którzy mają wątpliwości, czy warto łowić na muszkę.]

## PSTRĄG NA OKO

Jacek Wojciechowski

Była wiosna 1981 r. Łowiłem na Hańczy powyżej Suwałk. Pstrągów było wtedy mnóstwo w rzece, mimo iż odcinek było zmeliorowany. Łowiłem na błyskę obrotową idąc w górę rzeki i rzucając wzdłuż faszyny i wystających palików. W pewnym momencie mam branie. Pstrąg odjeżdża na środek rzeki, po czym wyskakuje wysoko nad wodę. Gdy jest w górze widzę jak błyska wypada mu z pyska, a uwolniona ryba spada do wody. Jest już po całej zabawie, choć fajnej.

Zwijam żyłkę i czuję, że jednak coś jest na końcu kija. Co się dzieje u licha? To coś mocno trzyma się nurtu. Po paru minutach w końcu dociągam rybę i widzę że mam pstrąga zaczepionego w połowie ciała. Biorę rybę do ręki i dostrzegam, że uwięziona była w petli utworzonej przez błyskę zaczepioną o żyłkę. W momencie opadania w powietrzu pstrąg wpadł w to swoiste "oko". Miał 37 cm.

[S. Cios: T. Pawson podaje na s. 107 w swojej książce "Competitive fly fishing" (1982 r.) przygodę zblizoną charakterem. Łowił z łodzi na trzy muszki, po czym przyciął pstrąga. Ryba tak się wywijala, że oplatała się żyłką, a wszystkie trzy muchy swobodnie zwisały z niej.]

\* \* \*

*Dobra ryba powinna pływać w morzu, maśle i winie. (Swift)*

## Spis treści:

O pstrągach potokowych z górnej Wisły. Cz. II .....	1
O lipieniach Wagu (Słowacja) .....	3
Sztuczna muszka w starożytności .....	5
Głowacica z Noteci .....	15
Połów okoni i jazgarzy na muszkę w zbiorniku na Tuszynce ....	16
Plecionki .....	16
Niebezpieczeństwa czyhające na wędkarza .....	17
Who is Who w wędkarstwie muchowym w Polsce .....	18
Ile dawniej łowiono ryb? .....	18
Złote myśli Wiggina .....	19
Spotkania wędkarskie z różnymi zwierzętami .....	20
Ryby złowione na dwie wędkę .....	23
Pijawka na nodze .....	24
Pstrąg na oko .....	25

Tematy kolejnego numeru: lipienie Soły, ciekawsze dublety na muszkę.

Uwaga: Wszystko wskazuje, że kolejny numer będzie ostatnim wychodzącym według dotychczasowego systemu. Nowe zasady wydawania dalszych zostaną w nim podane. Numer ten będzie zawierał również szczegółowy indeks do wszystkich dotychczas wydanych numerów.

\* \* \*

*"Ale ze wszystkich sposobów, jakie wedle zapewnienia Huculów prowadzą do szczęścia w rybołówstwie, najpewniejszy jest następujący: Zapłaciwszy cygance za robotę plecionki [kosz do łapania ryb - przyp. S.C.], trzeba ją zarzucić cygance przez głowę, zgwałcić ją, chociażby niewiedzieć jak starą i brzydką była, poczem tak przymówić: Jak ja chętnie to uczyniłem, tak chętnie, ażeby ryba w ten sak szła. - Ale tak można tylko z taką cyganką postąpić, która tego sposobu nie zna, i przyjdzie z sakiem na miejsce wskazane jej przez rybaka! Jest to sposób najpewniejszy na rybę, lepszego nie ma na całym świecie - dodał rybak, Jura B. z Żabiego."* (Szuchiewicz W. 1902. Huculszczyzna, t. 1, s. 268-269).

\* \* \*

*"Na miejscach wytypowanych przez koło, a zatwierdzonych przez Zarząd Oddziału Okręgowego, na głębokich wodach krainy pstrąga i lipienia wolno poza sztuczną muchą łowić na inne przynęty."* (Z pierwszego regulaminu sportowego połowu ryb PZW, z 6 listopada 1950 r.). Godna podziwu precyzja sformułowań naszych twórców prawa wędkarskiego.

Redaguje: Stanisław Cios (autor materiałów bez podpisu). Warszawa 00-768, ul. Kostrzewskiego 1m5, tel. sł. 6239319, fax 6210213. Pismo ma charakter "Newsletter" wędkarzy muchowych i ryb łososiowatych w Polsce. Ukazuje się raz na kwartał. Można je otrzymać drogą pocztową, po przekazaniu znaczków pocztowych o wartości 2.30 zł za każdy numer (również poprzednie).